

ANATOMIA WINY I SZALEŃSTWA

Zanim jednak przejdziemy do rozważań o charakterze bardziej historycznym, warto się wstępnie zastanowić nad samą anatomią idei obłądu zawinionego – sprawa bowiem tylko pozornie jest oczywista. Przede wszystkim kluczowe pojęcie zawinienia nie jest wcale jednoznaczne i domaga się eksplikacji. Odpowiedzialność może być bowiem stopniowalna i mieć różne formy

czy postaci. Wydaje się mianowicie, że z zupełnie inną sytuacją mamy do czynienia, kiedy ktoś celowo wywołuje jakiś skutek, a więc świadomie powoduje, że coś się wydarza, z inną zaś, kiedy tylko przyzwala na coś, godzi się, że to coś się dzieje – choć sam tego nie spowodował ani nie wywołał. Nie przeciwdziała jednak temu, chociaż być może byłby w stanie to zrobić. Co więcej, wydaje się, że opisaną wyżej sytuację można dodatkowo zróżnicować w zależności od tego, czy ktoś jest w pełni świadomy efektu owego wywoływania lub przyzwalania, czy też sobie z niego nie zdaje sprawy albo też błędnie go sobie wyobraża (nie przypuszcza, że on w takiej postaci w ogóle wystąpi).

W tym miejscu warto też poruszyć kwestię niejednoznacznej ewaluacji samego fenomenu obłądzenia. Mimo że mamy liczne świadectwa pochodzące zarówno z obszaru kultury wysokiej, jak i przynależne do myśli potocznej czy ludowej (przysłowia) pokazujące, że ludzie zazwyczaj się obłądzenia obawiali i właściwie każda inna niedogodność losu (bieda, kalectwo, choroby somatyczne, a nawet śmierć) wydawała się im od niego korzystniejsza, to jednak istniały okresy i kultury, w których szaleństwo nie było traktowane z podobną niechęcią i lękiem. Wydaje się wręcz, że dla romantyków i neoromantyków, surrealistów, a także wielu artystów różnych epok, jawiło się ono jako coś intrygującego i pociągającego, godnego zainteresowania i eksploracji, a co więcej, jako *sui generis* brama do wtajemniczeń i wiedzy nieosiągalnej innymi sposobami⁵. Nie wdając się w szczegóły, można postawić ogólną tezę, że da się wskazać obecność w kulturze Zachodu licznych śladów i tropów sugerujących istnienie toposu poszukiwania szaleństwa, czy też świadomego uprawiania się w stany podobne obłąkaniu, w celach „faustowskich”, aby osiągnąć coś, co ma szczególną wartość, a do czego owo szaleństwo otwiera drogę bądź jest za to coś nieuniknioną ceną. Puszkina już w drugiej strofie wiersza, który stanowi motto tego artykułu, ujawnia że chętnie wprowadziłby się w obłąd, jeśli tylko nie groziłoby to uwięzieniem i ostracyzmem społecznym: „Gdyby mi wolność zostawili, / O, jakbym puścił się bez chwili / Namysłu w borów gęstwą! / W płomiennym trwałbym zamroczeniu, / Śpiewał w rozkoszonym zapomnieniu, / W beładnych słów szaleństwie!”⁶. Następnie poeta przekonuje, że w ten sposób uzyskałby dostęp do specjalnej mocy: „I zasłuchany w szumy morza, / I zapatrzony w dal, w przestworza, / W niebiański strop gorący – / Czułbym, że rośnie siła, wola, / Jak wichler trąający pola / I lasy druzgocący”⁷. Powszechnie znanymi przykładami takiego świadomego uprawiania się w „twórcze

⁵ Zob. H. Ellenberger, *The Discovery of the Unconscious: The History and Evolution of Dynamic Psychiatry*, Basic Books, New York 1970.

⁶ A. Puszkina, *O Boże, nie daj mi zwariować...*, tłum. J. Tuwim, w: tenże, *Dziela*, red. M. Toporowski, t. 1, *Wiersze*, tłum. zbiorowe, PIW, Warszawa 1967, s. 468.

⁷ Tamże.

obłąkanie” byłyby używanie narkotyków, alkoholu czy też – to domena myślicieli romantycznych i surrealistów – penetrowanie świata marzeń sennych jako swoistego katalizatora kreatywności. Wolno jednak chyba przypuścić, że praktykom powyższym towarzyszyło zwykle przekonanie, iż można się z tego szaleństwa jakoś wycofać, a więc że powinno mieć ono charakter tylko instrumentalny i zaniknąć po uzyskaniu spodziewanych efektów.

Wreszcie na koniec tych elementarnych rozważań pozostaje zagadnienie najbardziej chyba trudne i subtelne z dotychczas poruszonych. Chodzi tu o kwestię podmiotowości i wolnej woli oraz ściśle z nią powiązaną sprawę możliwości bądź niemożności orzekania o tym, czy ktoś rzeczywiście jest winny czegokolwiek, a w szczególności własnej choroby psychicznej. Aby bowiem móc to stwierdzić, najpierw powinniśmy odpowiedzieć na bardziej podstawowe (psychologiczne, antropologiczne, filozoficzne) pytanie o przyczyny ludzkiego zachowania. Musimy zatem rozstrzygnąć, czy jest tak, że zazwyczaj to wolny i samoświadomy podmiot decyduje o swoim postępowaniu – może być zatem ze swych wyborów rozliczany – czy też tak, że towarzyszące nam poczucie sprawczości jest tylko iluzją, pewną społecznie utrwaloną „racjonalizacją”, rzeczywiste powody naszego zachowania znajdują się zaś gdzie indziej i są częściowo bądź całkowicie niedostępne samowiedzy i (lub) samokontroli⁸. Wiadomo, że w dziejach nauk o człowieku znajdziemy szkoły i badaczy reprezentujących jedno bądź drugie stanowisko, a co więcej, wydaje się, że nawet współcześnie jesteśmy – zarówno w życiu codziennym, jak i w szeroko rozumianej społecznej praxis – rozdarci pomiędzy tymi dwoma skrajnymi poglądami, co stwarza wiele problemów etycznych, prawnych, obyczajowych i wychowawczych. Pouczającą ilustracją, pokazującą, że nawet intelektualiści światowego formatu nie potrafią sobie w sposób satysfakcjonujący poradzić z tą uciążliwą aporią, może być konfundująca wypowiedź wybitnego filozofa nauki Alfreda Ayera, który w jednym ze swoich dzieł, analizując pojęcie wolnej woli, stwierdza, że „nasze sądy moralne czy prawne powinny zostać od owego pojęcia uwolnione”⁹. „Jednocześnie wątpię, czy jest w mojej mocy wyrzec się owych postaw na rzecz ściśle naukowego podejścia do siebie samego i innych ludzi, i wątpię, czy życzyłbym sobie tego, nawet gdyby leżało to w mojej mocy. Sądzę tedy, iż są powody, dla których warto zachować mętne pojęcie wolnej woli, o tyle, o ile mity, jakie ono uruchamia, mają zbawienny wpływ”¹⁰ – dodaje.

⁸ Zob. D.M. W e g n e r, *The Illusion of Conscious Will*, MIT Press, Cambridge 2002; B.F. S k i n n e r, *Poza wolnością i godnością*, tłum. W. Szelenberger, PIW, Warszawa 1978.

⁹ A.J. A y e r, *Filozofia w XX wieku*, tłum. T. Baszniak, PWN, Warszawa 2003, s. 26.

¹⁰ Tamże.